

Bartosz Kępa – [bez nazwy]

Nie dość, że seans jego ulubionego filmu był za darmo to jeszcze pozwolili zatrzymać okulary 3D. Tego wieczora postanowił oderwać się od obowiązków i troszkę się rozerwać. Długo nie oglądał tego filmu. Chyba od późnego wieku nastoletniego. Wszedł do budynku kina. Nie był to multipleks, których szczerze nie znosił. Małe kino w starym stylu. W jego stylu. W kasie siedziała starsza pani w śmiesznych okularach, które pasowały do lat pięćdziesiątych. Kiedy stanął przed nią nawet nie podniosła wzroku znad trzymanej książki.

- Czego? - zapytała.

- Dwa kilo schabu i oranżadę. - Uśmiechnął się szeroko i przyjaźnie. Podniosła na niego wzrok.

- Na którą godzinę? Rezerwacja jest? - spytała ochryplym głosem.

- Jest. Na nazwisko Budziński, siedzenie dwadzieścia trzy. - Odpowiedział grzecznie.

- Proszę, oto bilet. - Podała kartonik z napisem *gratis* i wróciła do lektury.

Seans zaczął się punktualnie. Przy wejściu pojawił się problem, bo akurat dla niego zabrakło okularów. Miły, młody chłopak z obsługi wykombinował jednak skądś zapasową parę i wręczył Budzińskiemu. Mężczyzna zasiadł wygodnie w fotelu, założył okulary i rozkoszował się filmem.

Po półtorej godziny seans się skończył. Film niestety nie zyskał wiele dzięki efektom 3D, ale i też wiele nie stracił. Budziński zdjął okulary i ruszył na parking. Samochód stał zaparkowany tam gdzie go zostawił. Nie chciało mu się wracać do domu. Usiadł za kierownicą, włączył radio - gdzie leciał jakiś mocny kawałek i założył z powrotem okulary - tak dla hecy. Budynek kina nagle zniknął. Patrzył teraz na pozostałości zniszczonych ścian, stare popsute ławki i szwendające się w te i nazad sylwetki ludzki. Wszędzie unosił się pył więc nie mógł się im bliżej przyjrzeć. Zachowywały się tak jakby albo nic ich nie obchodziły ruiny albo ich nie zauważały. Były całkowicie pochłonięte swoimi sprawami. Spojrzał mimowolnie na kierownicę i deskę rozdzielczą swojego samochodu. Zamiast skórzanej nakładki zobaczył zardzewiałe żelazne koło, a zamiast zegarów powyciągane druty i kawałki żelastwa. Siedzenie pasażera było plastikowe. Jego auto nie miało nawet dachu tylko metalowe ramy. Wyglądało jak łazik, który kiedyś widział na Eurosport. Wysiadł z samochodu i rozejrzał się po okolicy. Wszędzie te okropne zniszczenia. Wszystko przysłonięte pyłem. Postanowił przejść się kawałek. Kiedy szedł podziwiając przerażające widoki nagle ktoś na niego wpadł. Miał już wygłosić standardową formułkę i pójść dalej, spojrzał jednak na dół. Było to dziecko. Jego twarz była rozciągnięta w uśmiechu, który kontrastował z wyniszczonym przez jakąś straszną chorobę ciałem. Dziecko było całkiem łyse, wychudzone miało ogromną głowę, szarą skórę i podarte, brudne łachmany na sobie. Budziński wzdygnął się i spanikował. Szybko sięgnął do twarzy i ściągnął okulary. Teraz patrzył na niego rumiany, otyły chłopczyk z piegami.

- Czadowe okulary pszepana. - pochwalił i pobiegł w swoją stronę. Wszystko wróciło do normalności. Budynki znowu stały na swoich miejscach, pył zniknął, a na niebie znów świeciło jasno słońce. Wrócił do samochodu, schował okulary i pojechał do domu.

Zjadł pożywną kolację, ale zamiast tak jak codziennie położyć się do łóżka i poczytać, wyjął okulary. Przyjrzał się im dokładnie. Niczym nie różniły się od tych, które mógł dostać w każdym kinie przy okazji każdego seansu 3D. Po chwili już je miał na nosie i obserwował swoje mieszkanie. Znowu wszędzie pojawił się pył. Książka, która leżała obok łóżka była stara, wytarta, zniszczona i nawet nie była to ta książka, którą czytał. Poza tym napisana była po fińsku. Łóżko było teraz starym materacem i paroma zardzewiałymi rurkami. W ścianie wychodzącej na południe ział wielki otwór jakby po wybuchu. Będzie musiał porozmawiać z właścicielką kamienicy na temat wysokości czynszu. Roześmiał się. Po chwili opanował spazmy śmiechu i wyszedł na zewnątrz. Dalej obserwował zniszczony świat, chorych i na wpółżywych ludzi, którzy jednak po zdjęciu okularów nagle stawali się elegancko ubranymi panami i paniami w sile wieku. Mijał dwie nastolatki, jedna z nich paskudnie oszpecona blizną przecinającą całą twarz, zachwalała garderobę drugiej, której ręce były okropnie powykrzywiane. Dotarł do parku, przynajmniej kiedyś był to park, teraz jest to plac z brudnymi, czarnymi, spalonymi pniami. Znalazł ławeczkę, na której mógł usiąść. Może testują na nim jakieś nowe oprogramowanie do wirtualnej rzeczywistości? Ale nigdy nie spotkał się z niczym tak realnym. Może to jakiś eksperyment wojskowy, testowanie nowej broni czy środków psychodelicznych. Ale gdyby był pod wpływem chemii, zdjęcie okularów nie pomogłoby mu wrócić do rzeczywistości. Ukrył twarz w swych brudnych i popękanych rękach.

Włóczęc się bez celu po mieście coś przykuło jego uwagę. Jakiś błysk w oddali przedzierający się przez pył. Dochodzący niemalże z samego centrum, blisko parku, w którym przesiedział ostatnią godzinę zastanawiając się co się u licha dzieje. Szybko ruszył w tym kierunku. Przystanął na chwilę przy uniwersytecie. Albo przynajmniej w miejscu gdzie powinien być uniwersytet. Teraz znajduję się wysoki szkielet budynku i dwa niemal pozbawione ścian mniejsze. Z liter tworzących nazwę zostały tylko *T*, *B*, *A* i *W* reszta leżała na trawniku obok przeciętego w pół pomnika poety. Ruszył teraz już nie marnując czasu. Czuł, że u źródła światła pozna wreszcie odpowiedzi na swoje pytania. Już po paru krokach zobaczył coś co nie należało do tego do czego zdążył się przyzwyczaić w tym zniszczonym świecie. Olbrzymia srebrna piramida ze szkła i metalu. Podeszedł bliżej zdjął okulary by rozejrzeć się gdzie jest. Stał przed starym niedokończonym budynkiem. Ten obiekt był w budowie niemalże od czterdziestu lat. Żadna władza wybierana w mieście nie mogła go ukończyć, mimo ambitnych planów i pieniędzy zawsze coś stawało na przeszkodzie. Założył z powrotem okulary i postanowił zbadać osobliwy budynek. Obszedł go wokół i zobaczył drzwi. Były ze szkła i emitowały nieco jaśniejsze i cieplejsze światło niż reszta piramidy. Podeszedł do nich i dotknął zimnej powierzchni. Nastąpił blask a potem cisza i ciemność.

Obudził się w jasnym pomieszczeniu. Białe światło oślepiło go, jednak nachylająca się nad nim postać przysłoniła na chwilę jasne promienie. Powiedziała kilka słów, ale nie zrozumiał o co jej chodzi. Dostrzegł jednak, że postać miała na sobie białą maskę zasłaniającą

usta i nos oraz biały fartuch zupełnie jak lekarze. Po chwili jasność ustąpiła. Oczy przyzwyczyły się do normalnego światła, a do uszu doszedł go sens wypowiedzianych przez postać słów.

- Panie Budziński? Słyszysz mnie pan?

- Tak. Co się stało? - Odpowiedział z ociąganiem.

- Miał pan wypadek. Co pan robił na tej przeklętej budowie? - Głos postaci był wyraźnie rozbawiony.

- Budowie? - Powtórzył Budziński.

- Tak. Włazł pan na ten cholerny budynek, co go już ze czterdzieści lat budują. Zdaję się, że poraził pana prąd. Jakiś dzieciak pana znalazł. Był pan nieprzytomny przez trzy dni. - Budziński podniósł się powoli do pozycji siedzącej. Znajdował się w sali szpitalnej, a postać, która zdjęła teraz maskę, okazała się rzeczywiście lekarzem.

- No ale nic. Porozmawia pan o tym z psychiatrą. Ale tak przez ciekawość. Po co miał pan na oczach te okulary 3D? - Mężczyzna nic nie odpowiedział, uśmiechnął się smutno, widząc jak lekarz wskazuje palcem na szafkę obok łóżka. Ostatnie nadzieje, że był to tylko zły sen albo chwilowe załamanie nerwowe prysnęły jak mydlana bańka.

